Nr. 9. Warszawa dnia 20 Lutego (4 Marca) 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.

OPIEKUN DOMOWY

PISMO TYGODNIOWE

SPRAWOM WYCHOWANIA RZECZOM SPOŁECZNYM LITERATURZE I SZTUKOM PIĘKNYM POŚWIĘCONE.

CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.	
rocznie. . . .	rs. 3 k. 60	rocznie . . .	rs. 5
półrocznie. .	„ 1 „ 80	półrocznie .	„ 2 k. 50
kwartalnie. .	„ 90	w Austryi roczn.	9 guld.
miesięcznie .	„ 30	w Prusach „	5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Śro da·

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy-Świat Nr. 30 nowy: w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

CZYTELNIE DZIECINNE.

Do rzędu szczęśliwych objawów rozbudzonego u nas w ostatnich czasach ruchu umysłowego należy niezaprzeczenie i wzrastająca z każdą niemal chwilą liczba książek dla dzieci. By fakt ten ostatni namacalnie pochwycić, dość było np. spojrzeć na zeszłoroczne przedświąteczne wystawy księgarskie; dość było, choćby od niechcenia, policzyć cały zasób tego rodzaju *nowości*. Kolekcyja, słowem, książek dziecinnych ostatniemi czasy, a właściwie w ostatnim roku, była tak poważną i przybrała takie rozmiary, jakich dotychczas nikt zapewne nie widział. Niezależnie zaś od stereotypowych wydawnictw „gwiazdkowych“ co chwila prawie dolatują nas wieści o nowych tego rodzaju przedsięwzięciach, o świeżych zasiłkach dla umysłowości dziecięcej. Niedość jednakże na tym. Dzisiejsza produkcyja książek dla dzieci zwraca na siebie uwagę nietylko samą ilością; lecz co ważniejsza to i *jakość* w coraz więcej zadawalniających przedstawia się tu barwach. Wpośród całej obfitości tych ziarn złotodajnych, ziarn drogocennych bo stanowiących do pewnego stopnia o całej wartości plonów... przyszłych znajdują się tam naturalnie i... plewy, niemniej jednakże przyznać trzeba, że dzisiejsze książki dziecinne nie są to już, jak to niegdyś bywało, same zbiory i zbiorki pustych bajeczek i bajecznych opowiadań, lecz przeciwnie, w znacznej stosunkowo części kierunek ich jest *zdrowo* utylitarny, zapewniający młodym czytelnikom obok przyjemnej rozrywki, rzeczywisty nadto umysłowy pożytek.

Fakt to więc, jak widzimy, pocieszający, fakt dodatni podwójnie. Nietylko bowiem że sprawa dla każdego pragnącego rozwijać się społeczeństwa, najdroższa — *sprawa wychowania*, budzi nareszcie i u nas coraz żywsze zajęcie, że przenika ona coraz głębiej i obejmuje co chwila szersze koła jednostek; lecz nadto sprawa ta przybiera nader korzystny kierunek, konstatując się poniekąd w upowszechnianiu zdrowego i pożywnego *czytelnictwa*. Na ten ostatni wyraz kładziemy szczególniejszy nacisk; bo jeżeli gdzie, to u nas nadewszystko, czytelnictwo samo w sobie, jako czynnik, jako bodziec podniesienia skali umysłowości zbiorowej, ma niesłychanie cenne znaczenie, ma, że tak powiemy, swą specyjalną a szczytną misyją. I jeżeli są położenia, w których szerokim upowszechnieniem czytelnictwa warunkuje się stopień umysłowości społecznej, warunkuje się oświata mas, to z położeniem takim nam przedewszystkim liczyć się jak najściślej potrzeba.

Ta więc rozbudzona obecnie w kołach naszej dziatwy chęć czytania, czyli raczej ów sam fakt czytelnictwa zaszczepiany dziś na najwięcej obiecującej niwie, jest w zasadzie—niesłychanie doniosłym. Jeżeli zaś jest on *takim* w istocie, to czyż samo spożytkowanie go w praktyce, z jak najszerszą i najistotniejszą dla ogółu korzyścią, samo jak najbardziej rozległe upowszechnienie, a przedewszystkim *uprzystępnienie* czytelnictwa dziecięcego może być dla nas kwestyją obojętną? Zdaje nam się, że odpowiedź co do tego byłaby już zbyteczną. Tymczasem, na tym właśnie punkcie niewiele u nas jak dotychczas zrobiono. Czytelnictwo dziecinne skrępowane jest jakimś przywilejem... dorocznym. Książki dla dzieci wydają i kupują się u nas raz na rok, t. j. „na gwiazdkę“. O tej też to jedynie porze ruch czytelniczy dziecinny kwitnie w całym tego słowa znaczeniu. Z przyjemnością się patrzy, jak każda matka w rzędzie różnorodnych zabawek gwiazdkowych pomieszcza zarazem jakąś nową książeczkę; z przyjemnością, widzimy jak uszczęśliwiona dziatwa rozczytuje się pilnie w tych dorocznych nowościach; szkoda tylko i szkoda wielka, że przyjemność podobna nader krótką trwa chwilę. Równocześnie bowiem z końcem gwiazdkowego okresu i gwiazdkowych uciech, kończy się i czytelnictwo dziecinne; książki przewertowane, idą sobie na wieczny odpoczynek, a dziatwa... dla pozyskania nowej jakiejś umysłowej rozrywki, czekać musi aż do następ-

ŚLADY ŻYCIA.

IX.

Tyle życia, ile... w czynie.

Jużto u nas narodzinom niektórych instytucyj dziwne doprawdy towarzyszą losy. I co ważniejsza, to im jakieś np. stowarzyszenie, jakaś instytucyja ogólniejszego zakroju niezbędniejszą się staje, im działalności jej praktycznej zachodzi gwałtowna potrzeba; tym losy te zdają się być mniej szczęśliwe. Ot np. co do *Towarzystwa budowlanego*. Wszakże i ono posiada zatwierdzoną już ustawę, wszak ustawa ta była już dawno ogłoszona; a jednak do dziś oprócz samej ustawy nic w rzeczywistości niewidać. Swoją zaś drogą kwestyja mieszkań w Warszawie z każdym niemal dniem, więcej żywotną, więcej pilną i naglącą się staje. Monopol panów właścicieli domów dochodzi granic, o jakich biednym lokatorom nie marzyło się nigdy. O ile np. słyszeliśmy, szanowni ci „posiadacze nieruchomości“ z dniem 1 lipca r. b. zamierzają *podnieść* komorne o 25%. I to w podobnym arcy-chwalebnym zamiarze trwa nie jeden ani dwu z tych panów. Przeciwnie, tworzy się w Warszawie cała jakoby *liga* pod nazwą *drzeć łyka póki się dadzą*. Wobec takiej perspektywy nic dziwnego, że zewsząd prawie dają się słyszeć pytania: „a cóż też z owym tak szumnie zapowiadanym towarzystwem budowlanym się robi? a kiedyż rozpocznie ono swoję działalność, kiedyż nam uciemiężonym lokatorom przyniesie owę obiecywaną maleńką chociażby ulgę, i t. p. „kiedyż“!? „kiedyż“!? mnóstwo powtórzamy, obija się o uszy. A szanowne towarzystwo cóż na to? Ha, towarzystwo..... robi podania o „zwłokę“.

* * *

Jak wiadomo, przy wielu znaczniejszych fabrykach i zakładach przemysłowych istnieje miejscowa *służba zdrowia*, złożona z płatnego rocznie zazwyczaj lekarza i felczera. Lekarz taki obowiązany jest raz na tydzień odwiedzić fabrykę, „przesłuchać“ chorych i udzielić im rad odpowiednich. Tak też rzeczywiście się dzieje, ale jak? w jaki raczej sposób załatwiają się tego rodzaju wizyty, zaobserwować to nader łatwo można przy jednym z większych tutejszych fabryczno-przemysłowych zakładów. Przychodzi ów uprzywilejowany wtorek; zjeżdża łaskawie szanowny syn Eskulapa i zjawia się równocześnie gromadka chorych. Następuje indagacyja i takowa w ten mniej więcej odbywa się sposób: Odbywa się... jakby tu powiedzieć... na komendę: „pokazać języki! schować języki, iść do domu i... trzymać się ciepło“. I kwestyja zdrowia załatwiona. Pytamy się jednak: nie już szanownych panów lekarzy, bo z tych wielu, *nierublowych* wizyt inaczej jak tylko tak... naprędce uskuteczniać nie może; lecz pytamy się szanownych panów pracodawców, obracających krociami (na wytworzenie których owi właśnie w ten sposób traktowani chorzy w znakomitej składają się części), czy podobna organizacyja miejscowej służby zdrowia nie trąci co najmniej średniowieczno-

pnej... gwiazdki. Że system czy zwyczaj podobny krępuje i obezwładnia rozwój czytelnictwa, zbytecznym byłoby dodawać.

Niezależnie jednak od okoliczności powyższych, wpływa tu niemniej ujemnie nader, zdaniem naszym, ważny wzgląd inny. Dziś książeczki dziecinne nabywają się tylko *na własność*. Rodziców wprawdzie zamożnych okoliczność ta nie krępuje zbytecznie; każdą bowiem świeżo wyszłą książeczkę mogą oni (gdyby tylko naturalnie chcieli) z łatwością nabyć, dostarczając tym sposobem swej dziatwie zawsze czegoś nowego, rozbudzając tym silniej chęć czytania, a nawet i tworzenia *biblijoteczek dziecinnych*. Mniej jednakże zamożni poprzestać z konieczności już niejako *muszą* na dorocznym jedynie tego rodzaju sprawunku, jak i dzieci ich na przeczytaniu jednej tylko *wigilijnej* książeczki; biedniejsi zaś wogóle, potrzebujący się ściśle liczyć z każdym krwawo zapracowanym groszem, mogą jedynie zdaleka zachwycać się widokiem symetrycznie poukładanych i pięknie oprawnych książeczek, mogą jedynie... wzdychać i żałować, że materyjalna bieda paraliżuje ich najlepsze częstokroć chęci... że bieda niepozwala im dostarczyć dziatwie tej chociażby kolendowej tylko umysłowej rozrywki.

Sąto więc, jak widzimy, względy niezaprzeczenie ważne, wobec których ów tyle pożądany wzrost czytelnictwa dziecinnego nie może stać się faktycznym, nie może sięgnąć i przeniknąć tam, gdzie każdy myślący człowiek, każdy uczciwy i ceniący drogo oświatę mas obywatel, radby go niewątpliwie widzieć.

Wszystko to prawda, dorzucisz może czytelniku, lecz jakaż w tym względzie znaleść się może, praktycznie zastosować się dająca rada? jakiby znaleśćby się mógł środek praktycznego upowszechnienia dziecinnego czytelnictwa wjak najszerszym a przynajmniej w szerszym niż dotychczas zakresie? Otóż właśnie do czego, mówiąc o znaczeniu, obecnym systemie i potrzebie dziecinnego czytelnictwa, zdążaliśmy głównie. Podług nas bowiem znaleść się tu może środek nader prosty, środek praktyczny i co więcej to dziś już w chwili obecnej, łatwo urzeczywistnić się dający. Jest zaś nim mianowicie tworzenie *czytelni dziecinnych*. Istnieją przecież już dzisiaj abonamenty książek dla dorosłych, dlaczegóżby nie mogły mieć miejsca *abonamenty książek dziecinnych*. Po tym, cośmy już powiedzieli, nie potrzebujemy powtarzać, że abonamenty tego rodzaju nietylko istniećby mogły, lecz co więcej, powinny; że utworzenie, słowem, czytelni dziecinnych zdaje się być jedną z potrzeb występujących jak najbardziej *na czasie*, zdaje się być potrzebą, urzeczywistnienie której staje się prostym obowiązkiem. Dziś książkę dziecinną przy wygórowanych zwłaszcza cenach nabyć może, jak to już wyżej wspomnieliśmy, *tylko* zamożniejszy: — wówczas abonować mógłby ją niemal każdy. Zarówno biedniejszy rzemieślnik, czy robotnik fabryczny jak i każdy słowem uczuwający choćby instynktowo tylko, potęgę i potrzebę nauki, potrzebę, jak u nas, przedewszystkim czytania, nie odmówiłby niewątpliwie swym dzieciom tej ważnej rozrywki, gdyby ku temu właśnie miał tak łatwą sposobność.

Niezależnie zaś od takiego uprzystępnienia czytelnictwa,—przy istnienieniu czytelni dziecinnych,— rozszerzyćby się mógł nadto odpowiednio i sam zakres *sprzedaży* książek. Niejednemu z młodziutkich czytelników spodobałaby się szczególniej ta lub owa książeczka—niejeden zapragnąłby jej mieć na własność, niejeden poprosiłby o to rodziców, czy opiekunów: a czyż ci ostatni żądaniu podobnemu odmówićby mogli?— Tym więc sposobem, nabywanie książek dziecinnych w pewnej choćby tylko części, utraciłoby cechę uprzywilejowanych sprawunków dorocznych,—czyli że wtedy książki dziecinne, sprzedawałyby się częściej aniżeli obecnie,—sprzedawałyby się na równi z innemi—o każdej bez wyjątku porze.

Lecz wobec tych wszystkich argumentów teoretycznych, mógłby tu ktoś zrobić czysto praktyczną uwagę, że książki w rękach dzieci ulegałyby zbyt szybkiemu zniszczeniu, że przeto abonament ich musiałby być stosunkowo kosztownym i z tego mianowicie względu dla szerszych kół niedostępnym.—Kto jednakże miał sposobność, obserwować bliżej dzieci lubiące czytać, ten przyzna z pewnością, że samo to zamiłowanie czytania wstrzymuje je dostatecznie od swawolnego uszkadzania książek,—jak znów z drugiej strony rodzice dbający o swoję kieszeń, czuwaliby tu przecież.

Ważniejsza natomiast nasuwa się nam w tej chwili uwaga. Niedość samego tworzenia i utrzymywania czytelni dziecinnych. Tu, gdzie idzie o podawanie strawy umysłom początkującym, umysłom przeto znajdującym się, że tak powiemy, w stanie gąbki wciągającej w siebie z jednakową łatwością wszystko: płyn zatruty jak i ożywczy napój, tu, powtórzymy, i sam d o b ó r k s i ą ż e k, sam wewnętrzny układ czytelni niesłychanie ważną odgrywa rolę.— I gdyby też w układzie tym zachowany był ściśle pewien systemat, podług którego rozpoczynanie i prowadzenie czytelnictwa, uskuteczniać się winno; gdyby słowem zachowane tu było pewne stopniowanie tego rodzaju lektury;—wtedy dopiero czytelnie dziecinne, spełniłby mogły swoje zadanie w całym tego słowa znaczeniu. To też pragnąc gorąco by propozycyja nasza corychlej przejść mogła w życie,—pragniemy zarazem by życie to rozpoczęło się z inicyjatywy wychowawców—by stanęło odrazu na gruncie zdrowych zasad pedagogicznych.

A teraz jeszcze słówko.— Mówiąc o czytelniach dziecinnych pragnęlibyśmy je ujrzeć nietylko w samej Warszawie. Przeciwnie, i dla prowincyi także dla każdego nawet partykularza, posiadanie czegoś podobnego wielce — a kto wie czy nie najwięcej przydaćby się mogło, a ku czemu właśnie dziś praktyczna nadarza się sposobność. Z jednej bowiem strony istnieją tam już i o ile wiemy zawiązują się jeszcze w wielu miejscowościach tak zwane *„kółka czytelnicze"*; z drugiej zaś, i handel nasz księgarski poczynając się wydobywać z ciasnych ramek rutyny, zagląda dziś w nieznane przedtym punkty i punkciki zbytu, rzec można, wszędzie.—Jak więc kółka czytelnicze mogłyby przy sobie tworzyć zarazem i *czytelnie dziecinne*, tak znów rozwijająca się obecnie kolporterka książek organizowaniu czytelni tych mogłaby przychodzić z szybką, bezpośrednią pomocą.

Bądź co bądź nakoniec,—rzucając i uzasadniając tu myśl naszę, nie chcemy ani na chwilę przypuszczać, by nie mogła ona, z całą szansą zbiorowego pożytku odbić się w rzeczywistej praktyce, by odpowiednio urządzone czytelnie dziecinne nie miały stać się jednym więcej przewodnikiem.... zdrowego i.... tyle pożądanego... światła.

J. Jeleński.

P. Red. Uznając potrzebę czytelni dziecinnej, Redakcyja Opiekuna Domowego wzięła na siebie urządzenie jej, na początek przynajmniej w Warszawie.

...ścią? Czy setki owych pracowników niepowinny doznawać lepszej nieco opieki i czy np. robotnik chory, ma koniecznie niedoczekawszy się uprzywilejowanego wtorku czy środy, umierać częstokroć bez wszelkiego ratunku?

* * *

Do rzędu spraw najżywotniejszych należy niezaprzeczenie kwestyja naszych stosunków kredytowych. Każdy też krok sprowadzający palącą tę sprawę na grunt rezultatów praktycznych witamy chętnie i przyklaskujemy mu szczerze. W ten sam sposób witamy i świeżo organizującą się w *Brześciu-Litewskim* kasę *pożyczkowo-wkładową*. Znając miasto to bliżej, wiemy dobrze, jak wobec nadmiernego nagromadzenia się faktorsko-handlarskiej kasty, kwitnie i rozgałęzia się tam drobna, eksploatująca lichwa. Instytucyja więc wśród takich warunków miejscowych narodzona nie będzie wcale zbyteczną. Przeciwnie oile była ona tu niezbędną i pożądaną, o tyle wpływ jej dla biedniejszych zwłaszcza warstw ludności może stać się jak najbardziej korzystnym.

* * *

Dowiadujemy się z *Kaliszanina*, że wśród obywateli ziemskich sieradzkich powstała myśl założenia *Towarzystwa wzajemnego kredytu* w Kaliszu na wzór istniejącego już w Warszawie. Jaką doniosłość posiada ten projekt, łatwo zrozumie każdy, kto zna nasze stosunki ziemiańskie, kto wie, ile to lichwa, sprzedawanie zboża na pniu i wełny na owcach przynosi szkód zarówno dla jednostek jak i dla kraju całego. Prawda, że żadna instytucyja kredytowa nie może wywrzeć wpływu natychmiastowego, nie może zrodzić rządności i oszczędności tam, gdzie jej niema: dla każdego jednak, co poznał swe położenie a nie chciałby się dostać w ręce lichwiarzy, przedstawia prawdziwą deskę ocalenia. Powinnoby tylko iść o to, ażeby nietylko większe, ale i mniejsze sumy wypożyczane były, bo to jedynie uchronić może od strasznie rujnujących rzeczy, jakiemi są tak zwane *dłużki parszywe...*

* * *

I w istocie, że wpływ instytucyj podobnych może *niebyć* fikcyjnym, dowodzi tego między innemi i kasa pożyczkowo-wkładowa urzędników powiatu Nowo-Mińskiego. Kasa ta nielicząca jeszcze nawet roku swego istnienia, a posiadająca wszystkiego *32* uczestników, mimo nader skromnych stosunkowo wkładów (2% od pobieranej pensyi urzędnika) obraca dziś już przeszło *tysiączkiem* rubli, a z pożyczek korzystają wszyscy bez wyjątku uczestnicy. Co zaś w istocie godnym jest bliższej uwagi, to że działalność młodziuchnej tej instytucyi towarzyszy nader wybitny, jakkolwiek drobny może napozór fakcik, albo raczej charakterystyczny komentarz. Jak w każdym niemal partykularzu, tak i tam t. j. w Nowo-Mińsku, żył sobie oddawna uprzywilejowany małomiejski bankier, wypożyczający swoje w pocie czoła(!?) zdobyte sumy, na nader skromny, bo tylko *20 od sta na miesiąc* wynoszący procencik. Otóż dobroczyńcy temu, opiekującemu się nietylko okoliczną szlachtą, lecz głównie i całym gronem średnich miejscowych urzędników, kasa tych ostatnich (pobierająca ½% na miesiąc) wypadła tak dalece nie na rękę, że zamierzył obecnie miejsce swego pobytu opuścić i szukać go mianowicie tam gdzie tak niebezpiecznych rywalek *nie ma jeszcze dotychczas*.

* * *

Kiedy mowa o kredycie i... lichwie, mimowoli niejako nasuwa się pytanie, jak też stoi sprawa *prywatnego lombardu* w Warszawie? Pamiętamy bo przecie jak to wiele na ten temat pisano; pamiętamy jak pilnie rozbierano każdy prawie punkt *ogłoszonej* już od tak dawna ustawy, ale nie możemy sobie przypomnieć, czy w ustawie tej był jakiś zapasowy paragraf, zastrzegający, że tyle pożądana instytucyja ma istnieć i funkcyjonować na papierze *tylko*. A doprawdy, gdyby tak miało być w rzeczy samej, to szkoda nawet tego papieru, szkoda

JÓZEF DABRAY
I JERZY KORKOZOWICZ,

na wzór Plutarcha.

PRZEZ

JOHNA OF DYCALP.

(z rękopismów pośmiertnych.)

(Dokończenie.)

„*Ergo* Ja Jerzy na Korkozach Korkozowicz, zważywszy wszystkie powyższe okoliczności jakoteż przyjęty podział kierowanej przez siebie epidemii na cholerę i cholerynę ostatecznie i najkompletniej konkluduję: że dopóki tak będzie, a na poprawę niebardzo coś się zanosi, cholera morbus i pawinowata z nią pesticula—cholerina, będą nazawsze djable imponującym światu *szkaradzieństwem*.“

Trudno wypowiedzieć, z jakim podziwem i jednomyślnością najsławniejsze towarzystwa uczone krajowe i zagraniczne przyjęły tę gienijalną konkluzyją naszego dyrektora i ilu dyplomatami i pergaminami pod pieczęcią, bo te tylko ostatnie miały dla nas przyzwoitą cenę, pośpieszyły dowieść swej czci i estymy.

Jeden tylko trawiony widać zazdrością angielski doktór, nazwiskiem Bedlam, ośmielił się wyzwać naszego dyrektora na publiczną dysputę. Na co w imieniu wyzwanego, posłaliśmy odpowiedź z sekretaryjatu.

„Mości panie Bedlam! Można widzę być Anglikiem a mimo to wielkim z przeproszeniem Szekspirem. Wiedz-że sir o tym, że tych, co zamłodu służyli wojskowo, nie wyzywa się na lancety. W podobnym pojedynku jednemu z nas musiałby oczywiście sekundować golibroda, bo i na lancety, biorąc miarę z naszych pp. konsylijarzów, zapewneśmy mosanie nietędzy. Otóż radząc ci sir po przyjacielsku, abyśmy lepiej pilnowali każdy swej głowy, bo to najprzyzwoitsze jak widzę dla nas zatrudnienie—jestem mości panie Bedlam

z afektem braterskiej kondolencyi Wielmożnego Pana Dobrodzieja.“

W odpowiedzi tej, dyrektor podkreślił nam tylko Szekspira, znajdując to wyrażenie nieco za mocnym, radził je on umiarkować grzeczniejszym synonimem np. *dudka*, choćby dlatego, że Anglik nietyle się na tym pozna.

Ale zaledwie się dowiedział o ekscentrycznym wyskoku swojego doktora parlament angielski, wytoczono Bedlamowi gorszący proces (z powodu niby fałszywego uznania za obłąkaną jakiejś bogatej Lady, tak dla pozoru przynajmniej z oszczędzenia dumy angielskiej, wyrażały się gazety) a naszemu dyrektorowi przy najdelikatniejszej eksplikacyi uchwalono i nadesłano zgóry roczną pensyją 1,000 funtów szterlingów.

Jechaliśmy zatym do Czerykowskiego podskarbiego po szterlingi.

Miejscowy kasyjer przyjął nas umundurowany i zapięty, złożył najściślejszy rachunek z opłat, wytrąceń, straty z przemiany szterlingów i innych pierworazowych wydatków, podając w końcu niewielką pozostałość bankowych biletów, nadmienił nieśmiało o bardzo nieszczęśliwym stanie swych familijnych interesów, o mniej jeszcze świetnym tych oto dobrze urodzonych i jawnie cieszących się młodzieńców, że mają nakoniec szczęście oglądania......

— Dość, rozumiem pana, jak pragnę nawzajem być rozumianym, — przerwał nasz zacny dyrektor, wciskając napowrót do ręki kasyjera podawane bilety. I unikając podziękowań i zgiełku ukłonów śpiesznie się oddalał.

Tak było zwykle, ilekroć mieliśmy do czynienia z pensyjami. Nigdy w imię litości lub ogólnego dobra nie przemówiono naprożno. Parę razy wprawdzie zabierał się nasz dobry naczelnik do jakiejś likwidacyi wprost na rzecz swoich sekretarzy: ale gdyśmy przeciw temu głośno zaprotestowali, wyściskał nas najserdeczniej, przekazał ku przykładowi całej młodzieży, kazał być tym lepszej myśli na przyszłość i wychodził szczęśliwszy może jeszcze niż Dabray z kapitolu.

W rzeczy samej, człowiek ten był tak szczęśliwy w swym omamieniu, że nawet sama prawda i cnota uosobione w marszałku Czadowskim nie śmiały go przebudzać. Ba, czy i zdołałyby nawet? Raz pamiętam, gdy się ukazał wieczorem nasz dyrektor w promieniejącej fosforem peruce, nadesłanej mu wprost od bengalskiego towarzystwa, marszałek Czadowski widząc, że towarzystwo przebrało nareszcie miarę i żartu i fosforu, zbliżył się, zdjął zlekka perukę *laureatowi* i wyrzucił ją niespodzianie w otwarte okno.

— Panie Tadeuszu! — odezwał się z piorunującą powagą dyrektor. — wiem co się należy gospodarzowi i człowiekowi z imieniem— ale wiem także jak w podobnym razie zasługa uznana w Europie i w całym nawet Bengalu powinnaby skarcić niedołężną zazdrość i zapóźne trochę w twoich latach panie Tadeuszu błazeństwo.

O mój Boże! o mój Boże! a my z Emanuelem, dwaj sekretarze, byliśmy o parę kroków.

— Zapiszcież i to panowie do protokółu,— rzekł nam ze swym anielskim uśmiechem marszałek.

Oburzony wszakże taką straszną i tak długo tajoną obłudą w jedynym człowieku, po którym, jak *mówił*, nigdy czegoś podobnego nie mógł się spodziewać, znamienity nasz pan Jerzy wyjechał natychmiast z Nirek, zostawiwszy nawet nas niewinnych w zawieszeniu na naszych posadach i nie wrócił aż w parę coś miesięcy; ale jakże odmieniony!!

Oto treść wielkich wypadków, której nie mogąc już prowadzić, quorum pars magna fuimus, mieliśmy tylko do historycznego przepisania z własnoręcznej notatki pana Jerzego.

9 Sierpnia. Pani chorążyna O.takowiuteńka jak i drugie; ale to żeby chybiła choć na jotę. Pisze mi ona i to jeszcze rymując..... pilna bardzo fabryka dla kobiety!

Panie Jerzy,
Bądźmy szczerzy;
Niech pan wierzy,
Że czas bieży,
Więc młodzieży,
Panie Jerzy,
Prym należy
Serc kradzieży.
A my z wieży,
Jak dzwon szerzy,
Do pacierzy,
Mości Jerzy!

— Ha, kiedy już i mości Jerzy, możeż i ja mościa dobrodziko, jak to dobrze wyraził pan komornik Czerniawski, i nie takiemi kusemi rymami:

Nad całym niewieścim światem
Drwić—umarłszy celibatem.

— Mój pan Emanuel insynuował mi kiedyś, że to proszę pana dyrektora, pan komornik Czerniawski zapożyczył widać z wojny chocimskiej ks. Krasickiego tego oto wiersza:

Wzniósł się nad człeka i pogroził światu,

To jeszcze kwestyja, kto od kogo? ale na dowód, że denuncyjacyi nie lubię, dałem zaraz delikatnie ad intende paniczowi, bo niedługo jakoś potym przyjąłem i drugiego manualistę

---

zachodu i hałasu o nic, szkoda owych błogich nadziei, jakiemi całym szeregom jednostek pracujących z dnia na dzień, a trzymanych dziś stale w ręku pokątnych lichwiarzy, dozwolono się bawić.

* * *

Otrzymaliśmy list, podpisany imieniem i nazwiskiem, który w interesie młodego pokolenia i dla przestrogi rodziców wydrukować uważamy za konieczne.

Szanowny Redaktorze!

Nieobojętną Ci będzie zapewne wiadomość, że kiedy najnowsze zasady pedagogiki odrzucają w wychowaniu wszelkie kary cielesne, w Warszawie znajduje się jeden zakład naukowy, nazwany wyższą pensyją żeńską, gdzie do tego czasu zachowują ten barbarzyński zwyczaj bicia dyscypliną najmłodsze uczennice. Ze zgrozą i oburzeniem opowiadała o tym jedna ze starszych panien, która jakiś czas jest do piero w tym zakładzie, a już nieraz była świadkiem podobnie barbarzyńskiej egzekucyi. A odbywa się ona głównie na tych dzieciach biednych, które czyto pozbawione zupełnie matki, czy też zbyt od niej oddalone, pod wyłączną zostają opieką szanownej przełożonej. Czyż te biedne istoty, pozbawione najpiękniejszego dobra na ziemi, bo pieszczot i tkliwych starań matki, od najmniejszego dzieciństwa mają ten brak tak dotkliwie uczuwać, a ta co im się miejsce matki zastąpić podjęła, opryskliwym obejściem i srogiemi karami przybierać w ich oczach postać kata? Czy jestto zresztą środek zjednania sobie ich miłości, zachęcenia do nauki, do wypełnienia obowiązków pensyjonarskich? Zdaje mi się, że postępowaniem podobnym, nietylko chęć do nauki ale wszelka ambicyja i wstyd się zabija, jeżeli zwłaszcza bicie powtarza się często. Wiem, że głos mój niedojdzie do tej, co prowadząc od lat kilkunastu swój zakład, zamiast iść z duchem i postępem czasu, przyjmować i o ile się da zastosowywać najnowsze wyniki tych skrzętnych pracowników, co z taką miłością nie szczędzą trudu i pracy, by najodpowiedniejsze wynaleść sposoby prowadzenia młodzych naszych następców, po tej drodze, która dla nas niezawsze była równa, ona zdaje się cofać do wieków średnich i z pomocą kar cielesnych, chce naukę wprowadzać do głowy, a cnotę do serca. Pragnęłabym tylko, byś Szanowny Redaktorze, w piśmie swoim zwrócił uwagę rodziców i tych, którym dobro młodego pokolenia leży na sercu, by pilniej przypatrywali się zakładom naukowym żeńskim, w których mnóstwo tego rodzaju kryje się nadużyć, w których zawsze przewodniczki, starając się często o dobre postępy naukowe swych wychowanek, zapominają o tym, że uczyć się nie można gdy się jest głodnym i ziębniętym. A głód zimno, to główne warunki pensyjonarskiego życia!“

J. Z. O.

W numerze 321 *Tygodnika Ilustrowanego* wyczytaliśmy wielce pocieszającą wiadomość, że stypendyjum imienia Kopernika *już istnieje*. Istnieje ono wprawdzie w sumie stosunkowo dość szczupłej; bo wynoszącej niewiele co więcej nad 8,000 rsr.; w każdym jednak razie nie należy już do sfery czystych projektów tylko. Sumę tę złożyli prawie wyłącznie średnio-zamożni obywatele ze wszystkich prawie stron kraju, zarówno ziemianie jak i rzemieślnicy, zarówno chrześcijanie jak i żydzi. Zamożniejsi przedstawiciele naszej arystokracyi rodowej, bankierzy, fabrykanci, kupcy, przedsiębiorcy i t. p., dotychczas nic zgoła w tej sprawie nie uczynili, chociażby bez wysiłku mogli kilkakroć wyższą sumę nad 8,000 złożyć dla dobra kraju. Być może, że jeszcze się namyślą i nie dadzą się prześcignąć tym, którzy ciężko na kawałek chleba pracują... Spomiędzy stowarzyszeń podnieść należy ofiary zgromadzenia krawców i szczotkarzy, a dalej urzędników i oficyjalistów dróg żelaznych warszawsko-wiedeńskiej i bydgoskiej. Z miast Królestwa po Warszawie najwięcej nadesłały: Lublin i Suwałki. Poznań dotąd zupełnie nie brał udzia-

Emanuelek więc w febrę, aż ledwiem go odchuchał. Ale to nie poszło lasem: przynajmniej od tej pory widzę, że są oni oba dla mojego Czerniawskiego z winnym respektem i znają błogosławione zasię tak rzadkie u teraźniejszej młodzieży!

10 sierpnia. W Anglii dwu lordów temi jakoś czasy zastrzeliło się. W całym domu Szpil: jak w bęben zaraz uderzyli, że to z mojej racyi: bo mówią sobie, że nieboszczykowie nie mogli przeżyć tej chwili, aby jakiś tam Białorusin Korkozowicz... Czemuż? bardzo być może! człowiek małej religii a wielkiej ambicyi, zwłaszcza u tych Anglików, ale na coto daleko szukać przykładów! kiedy nawet człowiek takiej religii jak nasz marszałek... ale sza... dość... temu już przebaczyłem.

Zarzekłem się więc dyrekcyi cholery i wszystkich jej prerogatyw, zachowując sobie tylko pargaminy, tytuły i ordery. Co mają pistoletowe wystrzały rozlegać się po moim sumieniu, choć Bóg widzi, nienarzucałem się światu. Do zasługi droga każdemu otwarta... ale nie każdemu-ż wszystko... Można budować pipy posterowe jak stąd do Orszy i machinami parowemi emulować z samym boreaszem, a dlatego przed cholerą próżno bratku, nie schowasz się ani do pipy, ani na parolocie nie smygniesz do antypodów!...

Bohaterami i dobrodziejami ludzkości byli i będą nietacy co... ale ci co .. pójdź precz szatanie! Apage satanas! non nobis, non nobis Domine sed nomini Tuo da gloriam.

15 sierpnia prosiłem Rzymu o wakujące arcybiskupstwo, zdaje się nic nadto — co... a bo mówią u C... i M... czemu nie o kardynaliją? A temu, bo nie umiem po włosku—bo w konklawie po całych tygodniach na makaronie siedzieć nie myślę, bo te dzień w dzień procesyje nie na moje już nogi, wreszcie co komu do tego, nie prosiłem, bo nie chciałem, a co prosiłem, mam.

I zapisuje się w protokóle, że JW. Jejmości pani chorążynie O. należy odemnie i przesyła się summa summarum, błogosławieństwo— Winszuję!

— A toż cały Marcin Luter z naszej ekscelencyi! — rzekł mi Emanuel podając autograf.

Byłto podobno ostatni już wpis za czasów naszego sekretaryjatu. Nie mieliśmy tyle czasu co szczęśliwi mieszkańcy Nizzy, nie mówiąc już o cierpliwości, której nadużyliśmy zapewne i w tym pobieżnym wspomnieniu.

Na jakim stanowisku w hijerarchii stopni i kiedy mianowicie przeniósł się do rzeczywiście szczęśliwego świata p. Jerzy? także mi niewiadomo. To tylko pewna, że jedynym może wyjątkiem nie miał on nigdy nic do zarzucenia i temu skromnemu światu. Dość wielu jest ludzi wychodzących z tej prostej zasady, którą tak naiwnie wypowiada stary Shing-fu u Goldsmitha „mam lat ośmdziesiąt, patrz, straciłem wszystkie zęby, a języka ani kawałka". Potulne bluszcze żyją i wegietują w długie lata. Sąto wszakże aktorowie, często nie bez talentu, ale zmarnowanego w rolach męczeńskich i niegodnych rozbioru.

Dabray i Korkozowicz, byli przeciwnie żywemi preparatami fizyjologicznemi, z sercem że tak powiemy jawnie i głośno bijącym. Prawdziwe wzory komiczne wszystkich narodów i czasów, bawili oni i pociągali ku sobie niewymownym powabem, bo w tym czarodziejskim zwierciedle skutkiem jakiejś najmilszej z kombinacyj optycznych nietylko zdało się patrzącym, że widzą nawskroś innych, niebędąc widzianemi sami, ale co ważniejsza dalеko—od tych serc, bijących wciąż ciepłem i swobodą, nie ćmiła się nigdy powierzchnia zwierciadła....

ARNOLD WINKELRIED.

(Podług najnowszych badań historycznych [1]).

Nietylko początki dziejów cywilizacyi mają swoje podania i legendy, znajdujemy je również wśród rozwiniętych już okresów. Przed niedawnemi czasy krytyka historyczna zaczęła je odszukiwać i oddzielać od szeregu faktów istotnych. Do nich np. należy długo żadnemu zaprzeczeniu nie ulegające podanie o Wilhelmie Tellu, które dziś wobec ściślej krytyki ostać się już nie mogło; do nich również należy podanie o Winkelriedzie, o którym i u nas mówili poeci. Niedawno temu wyszło dzieło rozbierające krytycznie tę legendową postać, co w bitwie pod *Sempach* w bohaterskim czynie śmierć okropną znalazła. Przy tej mieścinie nad jeziorem średniej wielkości, w cieniu drzew przy kaplicy, święci się corocznie 9 lipca uroczystość na pamiątkę uratowania ojczyzny przez świetne zwycięstwo. Ze zwycięstwem tym łączy się od lat kilkuset imię Arnolda Winkelrieda, którego piękny pomnik, czyn jego przedstawiający, już od lat dwunastu zdobi rodzinne jego miejsce *Stans* w Unterwalden. Niezliczona ilość obrazów przedstawia ten wypadek, kiedy ów mąż łamiąc mur włóczni nieprzyjacielskich, woła do swoich: „Utoruję wam drogę — pomyślcie o żonie mojej i dzieciach!" Inne obrazy malują chwilę, która po czynie nastąpiła, inne znów rozstanie się bohatera z żoną i dzieckiem. Udramatyzowano tę historyją, która przeszła nawet do pieśni ludowej.

Zczasem postać Winkelrieda urosła do takiego olbrzymiego znaczenia, iż już wcale się nie pytano, jakim sposobem garstka źle uzbrojonych i jeszcze gorzej wyćwiczonych szwajcarów otrzymała świetne zwycięstwo nad kolosalnym wojskiem austryjackim. Uważano to za rzecz całkiem naturalną, bo skutek ten zawdzięczać należało jedynie bohaterskiemu czynowi Winkelrieda; i zarówno szwajcarski patryjotyzm, jak i jego wielbiciele. dziwnym trafem zapominali przytym, że jeżeli sprawa wolności bez poświęcenia się jednostki mogła była być przegraną, to męstwo szwajcarów jako ludu i jako ogółu nieszczególnie się przedstawiało. Postać bohatera w wyobraźni szwajcarów i ich przyjaciół rysowała się tak jasno, że nie przypuszczano wcale, ażeby w oczywistość jej dziejową wątpić było można. Rzeczywiście dopóki nie zakwestyjonowano naseryjo istnienia Tella, dopóty Winkelried mógł być pewien swojej egzystencyi. Wówczas dopiero zapytano się, jakie też prawo ma ta postać do odegrania roli dziejowej; od jak dawna datuje się opowiadanie o jego czynie? czy nie mogli szwajcarowie odnieść zwycięstwa bez jej udziału?

Postarajmy się odpowiedzieć na te pytania zgodnie z najświeższemi a sumiennemi badaniami.

Szwajcarowie żyli już lat prawie trzydzieści w pokoju z Austryją, która jednakże nie zrzekła się swoich pretensyj do posiadłości szwajcarskich. Pokój tedy nie mógł być trwałym, tymbardziej, że najdawniejsze kantony były przez terytoryjum austryjackie oddzielone od swoich sprzymierzeńców i forpoczt — Bernu i Zurychu. Terytoryjum to *musiał* być zdobytym, jeżeli Szwajcarowie chcieli się od owych napaści zabezpieczyć. Najwięcej zagrożona

[1] Patrz artykuł Dra Ottona Henne Am Rhyn w *Gartenlaube*, 1874, Nr. 1.

łu; ale, jak pisze Tygodnik Ilustrowany, robią się tam ku temu przygotowania, t. j. zbierają się składki.

Bądźcobądź niemożna zarzucać społeczeństwu naszemu, żeby nie rozumiało spraw ogólnych, żeby, o ile siły starczą. nie przyczyniało się do uwiecznienia pamięci ludzi, co mu chlubę i zaszczyt przynoszą. Wykształcenie młodzieży jest jedną z najważniejszych rzeczy, o które nam dbać należy; pomoc ubogim a żądnym wiedzy wśród trudnych warunków naszych jest obowiązkiem obywatelskim. Nieustawajmy więc w ofiarności. Jakkolwiek stypendyjum już jest zapewnione, nie jest ono jeszcze w zupełności wystarczającym. Nauka gruntowna wymaga całkowitego oddania się sobie, a jeżeli rok rocznie chcemy jednemu młodzieńcowi zapewnić możność takiego poświęcenia się nauce, musimy mu zabezpieczyć byt materyjalny, którego utrzymanie nie ułatwia się z laty, lecz utrudnia. Podzielając to przekonanie, Redakcyja Tygodnika Ilustrowanego i Kuryjera Codziennego *przyjmują składki* i nadal. My ze swej strony jak poprzednio tak i teraz oświadczamy gotowość pośrednicznia w tej sprawie, dopóki „Komitet stypendyjum Kopernikowego" nie zajmie się tym, co do niego należy...

* * *

Nastała już nareszcie, uprzywilejowana niejako pora odczytów. Choćby nas wzięto za jakichś nudnych trapistów, powiemy zawsze, że pora to, bądźcobądź lepiej nierównie licująca, z duchem naszych dzisiejszych potrzeb, aniżeli ubiegłe „szalone dni karnawału." Idzie tylko o to, by usposobienie to *odczytowe* wyzyskać w najszerszy i najkorzystniejszy sposób.—Co do pierwszego być może, że tak a nie inaczej się stanie; że odczytów będziemy mieli wiele i... bardzo wiele. Odnośnie jednak do warunku drugiego, to w tym miejscu zwrócilibyśmy maleńką uwagę na sam wybór tematów. Chcielibyśmy mianowicie, by wybór ten uwzględniał najżywotniejsze, duchowe potrzeby ogółu, potrzeby, że tak powiemy... chwili bieżącej. Jedną zaś z takich właśnie potrzeb, jest *szerokie i praktyczne upowszechnienie wiedzy ekonomicznej*. Dziś ogół nasz na pole pracy ekonomicznej coraz baczniejszym poczyna wpatrywać się okiem, coraz skrzętniej oblicza na polu tym poniesione straty i spodziewane zyski. Podsycanie więc tego szczęśliwego zwrotu szerzeniem i rozwijaniem zasadniczych prawd nauki, zdaje się być jednym z najpilniejszych obowiązków naszych propagatorów umysłowego światła, a ku czemu właśnie, odczyty najlepszą podają im sposobność. Tymczasem, prelekcyje z dziedziny gospodarstwa społecznego były u nas, jak dotychczas, nader rzadkim zjawiskiem, a i w obecnie zapowiadanych tematach dla ekonomiki nie znalazło się widocznie miejsca. Czyżby więc miało u nas niebyć zdolnych w tym kierunku prelegentów? Bynajmniej. Wiemy że są... i że mogą popularyzować tę tyle doniosłą dziś naukę z prawdziwą swych słuchaczów korzyścią. Niech więc tylko ci panowie mają szczerą wolę podzielić się z ogółem tym, co posiadają już sami, niech pojmą głębiej ciążący na nich w tym razie dług obywatelski a obecna pora odczytowa przyniesie wam choćby kilka, choćby zresztą... parę tylko *ekonomicznych prelekcyj*.

* * *

Odczyt p. *Papłońskiego* na dochód *Osad rolnych*, miany 28 lutego, równie licznych jak poprzedni zgromadził słuchaczów. Rzecz była ciekawa choćby z tego jednego względu, że rozwijać ją miał specyjalista, od lat wielu nauce, głuchoniemych poświęcony. Że była naucząjąca, o tym nie wątpimy, jakkolwiek z powodu braku czasu prelegent ograniczyć się musiał początkowym tylko głuchoniemych wykształceniem. Pan P. zastanawiał się przedewszystkim nad przyczynami wywołującemi *głuchotę* i połączoną z nią po większej części niemotę. Dziedziczność uznał tu za jednę z przyczyn

była Luzerna, której prócz tego utrudniła Austryja handel przez wzniesienie prawie przed samemi jej bramami, wbrew listom wolności, urzędów celnych. Skoro więc żądanie zniesienia ich, wystosowane do księcia Leopolda austryjackiego, żadnego nie odniosło skutku, pociągnęli Luzerneńczycy do miasteczka Rothenburga, gdzie był najuciążliwszy urząd celny, wzięli je i zburzyli bramy i mury. Temuż samemu losowi podległo kilka innych „burgów,“ a w skutek tego mieszkańcy całej okolicy, w liczbie których było i obywatelstwo Sempachu, zapisało się do prawa miejskiego Luzerny. Wtedy książę Leopold zerwał ze Szwajcarami pokój, a za jego przykładem wszyscy jego sprzymierzeńcy i wazale. Wraz z niemi wyruszył bardzo pokaźnie wprost na Luzernę, zajmując równocześnie przez osobny oddział wojska Zurych, ażeby posiłkom przeszkodzić. Armija główna dotarła 9 lipca 1386 r. do Sempachu;—od tej chwili różnią się wiadomości różnych czasów i stronnictw.

Dziejopisowie *austryjaccy* następnego stulecia (Grzegorz Hagen, Piotr Suchenwirt i inni) opowiadają bitwę pod Sempachem w sposób następujący: Wojsko księcia wpadło *niespodzianie* (?) na Szwajcarów; a Leopold posłał część swego wojska przeciwko nim zupełnie do walki przygotowanym. Lecz rycerze zanadto pałali żądzą walki i dlatego rzucili się w nieporządku na nieprzyjaciela. I chorągiew księcia była przytym. Z początku walczyli austryjacy szczęśliwie, ale niedługo usłyszał książę okrzyk pełen niepokoju: „Ratuj Austryją, ratuj!“ i ujrzał chorągiew swoję w niebezpieczeństwie. Wtedy zawołał na swoich rycerzy i pachołków, żeby z nim razem na pomoc walczącym pośpieszyli. Tak się też stało: zarówno książę jak i jego ludzie walczyli jak lwy. Ale chociaż niejeden nieprzyjaciel upadł pod ich ciosami, przechyliło się zwycięstwo na stronę Szwajcarów: a książę, który mógłby był jeszcze umknąć, został zabity wraz z wielu rycerzami i pachołkami. Do tego haniebnego dla Austryi wypadku wiele się przyczyniło i to, że pewna część ludzi książęcych pozostała na koniu, a widząc zmianę wojennego szczęścia, uciekła. Nie należy też zapominać, że austryjackie sprawozdania utrzymują, że wojsko księcia było liczebnie mniejsze od wojska szwajcarskiego. Żadne jednakże austryjackie sprawozdanie nic nie wie o tym, jakoby rycerze zsiadłszy z koni, trzymając przed sobą włócznie, utworzyli mur, żadne nic nie wie o imieniu i czynie Winkelrieda. Wszystkie smutny rezultat walki przypisują nieporządkowi, wielkiemu upałowi i ucieczce ludzi pojedyńczych, jak niemniej męstwu i nieustraszoności Szwajcarów. Przytym potrzeba zauważyć, że kronikarze austryjaccy nie mieli żadnego interesu w przemilczeniu czynu Winkelrieda; przeciwnie, byłoby zaszczytniejszą rzeczą dla Austryi, a niepomyślniejszą dla Szwajcaryi, gdyby klęska sprowadzona została przez niespodziewany czyn jednego człowieka, niż gdyby ją wywołało męstwo Szwajcarów jako ludu i nieporządek w wojsku austryjackim. *(d. n.)*

PRACA I KLASY PRACUJĄCE

przez

E. Menu de Saint-Mesmin.

(Dokończenie).

III.

Badaliśmy robotnika krok, w krok przypatrując się jego bytowi: widzieliśmy go w zaraniu życia, w dojrzałości i starości. Widzieliśmy jak i co było, zobaczmy jak i co jest teraz.....

Wzrok mój przenosi się w tej chwili na szlachetnych ojców rodziny i dzielnych młodzieńców. Pierwszym powiedziałbym—wielu z was ma dzieci, które są pociechą waszych ognisk rodzinnych. Myśl o nich dodaje wam odwagi w znoszeniu cierpień nieodłącznych od waszego życia, ona łagodzi ciężar waszych trosk i udręczeń. Dzieci są waszą siłą i waszą nadzieją. A jednak wieleżby one trosk, obaw i niepokojów wam sprowadziły, gdyby dzięki dobroczynności publicznej, los ich w obecnej epoce nie był zapewniony!

Pomimo usilnej i wytrwałej pracy, gdyż jesteście ludźmi, którzy szanują swe obowiązki, pomimo mówię pracy wielkiej, ciągłej i niezmordowanej—zarabiacie zamało, ażeby módz zapracować na utrzymanie całego waszego domu i wyżywienie całej rodziny, wszystkich jej członków. Więc gdy macie poczciwą i kochającą was żonę, bogatą nietylko we wdzięki ciała ale i duszy, wtedy ona sama pospieszy wam z pomocą i w jednym z wami warsztacie pracować będzie na chleb powszedni i jakie takie wygody. Ale czyż może to uczynić, gdy jest matką? któżby ją zastąpił w opiece nad dziećmi, gdyby szlachetni i zacni ludzie nie wymyślili na to środka, nie urządzili pewnych zakładów, do których z całym zaufaniem w troskliwą i dobrą opiekę można powierzyć dziecko na czas, kiedy rodzice są przy pracy zajęci. Mówię o *żłobkach*. Matki znajdują w nich pewne i spokojne schronienie dla swoich dzieci, i z tą wielką myślą, której doniosłość i znaczenie pojmie ten tylko, kto ma macierzyńskie serce, „iż dziecko ich ma opiekę zupełną“, udadzą się spokojni do pracy dla dziennego zarobku.

Tam to, zaczyna się historyja niejednego z was. Kolebka w żłobku, była dla was deską w ocaleniu. W żłobku to pracowano nad wzmocnieniem budowy pierwotnego waszego organizmu, któryby skarłowaciał i zwątlał, gdyby wasze matki idąc same do pracy, zostawiały was samotnych w domu bez opieki. [1])

Dziecko rośnie, szczęśliwie i zdrowo. Ze żłobka może już iść do *ochronki*. Wy tam sami zaprowadzicie je z ufnością, bo tam nietylko czuwają nad tym, aby im się nic złego nie stało, aby miały wszystko czego im potrzeba; lecz także chronią je od wpływów złego towarzystwa, które dla wielu ludzi w dzieciństwie staje się moralną trucizną. W ochronie z niemowlęctwa przechodzi się w okres dziecinnego wieku. Dziecko tu, nawet wśród gier i zabaw odpowiednich do jego pojęć i zdrowia, uczy się zarazem posłuszeństwa, porządku, pierwszych obowiązków i pierwszych podstaw nauki.

Wyszedłszy z ochrony idzie dziecko do *szkoły* i tu inteligencyja jego pierwszy pokarm otrzymuje. Uczy się tutaj czytać, pisać i rachować. Wyzwala się już tu powoli ze stanu bierności, na które było skazanym i sposobi się do tego, aby samo mogło zadowolnić swoje potrzeby—najpierwszy warunek wolności!

Czyż mam tu rozprawiać, jakie są korzyści nauki i wykształcenia? Czyż znajdzie się ktokolwiek z czytelników, któryby nie czuł ich dobrodziejstw, nie cenił ich wartości, tak samo jak i ich samych! któż chciałby skazać swe dziecko na próby i niebezpieczeństwa niewiaważniejszych. Rozpustne i wogóle nieporządne życie ojca, wielka wrażliwość matek, bliskie między rodzicami pokrewieństwo—oto są przyczyny chorobliwego stanu dzieci na świat przychodzących. Późniejsze uszkodzenia (zwłaszcza mózgu) zwiększają oczywiście liczbę nieszczęśliwych. Wszystkich głuchoniemych, o ile ze statystycznych danych widzieć można, jest w świecie ucywilizowanym 300,000; a liczba nie maleje, lecz wzrasta ciągle;—smutny dowód rozprzężenia obyczajów. W kraju naszym przypada w przybliżeniu jeden głuchoniemy na 2,000 mieszkańców.

[1]) I u nas *żłobki*, które istniały już przed kilku laty, ale nie rozwijały się, mają być nanowo zaprowadzone. (P. R.)

Lecz jakkolwiekbyśmy wyrzekali na stan obyczajów, musimy liczyć się z faktem—musimy kształcić głuchoniemych, którzy bez tego byliby czymś pośrednim pomiędzy zwierzęciem a człowiekiem; byliby egoistami, podejrzliwemi, upartemi, ograniczonemi; posiadaliby wszystkie wady ludzi, a żadnej ich zalety. Chcąc zrobić z głuchoniemych ludzi, należy ich wychowywać. Jakże się wziąć do tego? Potrzeba ich najpierw nauczyć *spólnej* mowy migowej, gdyż każden głuchoniemy ma swój dyjalekt, a do nauki potrzeba jedności. Następnie wykształcenie oprzeć się musi na nauce poglądowej, na nauce o rzeczach. Począwszy od rzeczy martwych, przechodzi się stopniowo do roślin, zwierząt, ludzi, czynności ludzkich i daje się wreszcie głuchoniememu pojęcie o duszy i o Bogu. W zajmującym wykładzie p. Papłońskiego każden szczegół nauki poglądowej nabierał życia, przyciągał uwagę słuchaczów, którzy chociażby nie potrzebowali kształcić głuchoniemych, wiele bezwątpienia skorzystali nawet w przedmiocie wychowania dzieci normalnych, gdyż nauka o rzeczach jest dla wszystkich spólna.

Potym p. Papłoński krótko już tylko wspominał o nauce *czytania*, w której zastosowana jest metoda głosowania, t.j. wymawiania spółgłosek bez pomocy samogłosek. Na tym prelegent zakończył; zachęcając tych, którzyby chcieli bliżej z nauką głuchoniemych się zapoznać, do zwiedzenia Warszawskiego Instytutu dla wszystkich otwartego.

Pod względem formy, jak i pod względem treści, p. Papłoński miał wszystkie warunki *dobrego* prelegenta.

* *

Trzeci z rzędu odczyt na dochód Osad Rolnych miał w niedzielę (1 marca) p. F a l e ń s k i, znany poeta i feljetonista. Mówił, jak czytelnikom naszym już wiadomo, o F r a s z k a c h J a n a K o c h a n o w s k i e g o. P. Faleński studyjuje już od dawna i bardzo sumiennie utwory poetyczne „księcia poetów naszych“ z XVI stulecia: pisał naprzód o liryzmie jego, następnie o Trenach na śmierć Urszulki, obecnie przedstawiał nam część swej literackiej pracy nad Fraszkami, które sam Kochanowski tak wysoko cenił. We wstępie powiedział słówko prawdy tym, którzy studyja podobne uważają za zbyteczną i do niczego nieprzydatną archeologiją i określił stanowisko Jana Kochanowskiego jako pierwszego polskiego poety w prawdziwym słowa tego znaczeniu, czym może zanadto zmniejszył zasługi Mikołaja Reja z Nagłowic. Zdaniem bowiem naszym w przedstawianiu d z i e j ó w poezyi nie należy brać miary jakiejś doskonalszej, bardziej wyrobionej i podług niej oceniać każdego poetę, bo w takim razie moglibyśmy np. wziąć za miarę utwory Mickiewicza, zarówno pod względem formy jak treści i twierdzić ża do Mickiewicza nie było w Polsce żadnego poety, dlatego, że żaden nie zdołał się podnieść ani pod względem treści ani pod względem formy do tej wyżyny, na której stanął nasz nieśmiertelny Adam. Zdanie jednakże takie byłoby niesprawiedliwością, wyrządzoną pamięci Kochanowskiego, Potockiego, Kochowskiego, Krasickiego, że innych pominę. Otóż zdanie p. Faleńskiego, że Rej nie był poetą, wydaje się nam również niesprawiedliwym, bo jakkolwiek pod względem formy daleko za Kochanowskim pozostał, pod względem treści nieraz go przecież wyprzedził.

domości i nieoświecenia? któż wahałby się powtórzyć wraz zemną te słowa: Natura tworzy ludzi, prawo—obywateli, nauka czyni ich godnemi tej nazwy.

Skończywszy szkołę, zaczyna się *termin*, ale nie ten termin dawniejszy, który niewiele różnił się od średniowiecznego poddaństwa, ale termin nawskróś duchem wolności przeniknięty, w którym uczeń mniej ma niż jego patron obowiązków. [2])

Wiem dobrze, że i dzisiaj termin ma swoje cierpienia i swoje kolce, wiem, że są i dziś jeszcze źli majstrowie, tak jak są również, mówiąc między nami, i źli robotnicy; ale to są smutne tylko wyjątki... Moralność je potępia i prawo je karze. Nie mówię w tej chwili o kim innym jak o uczciwych i porządnych patronach, zarówno mówię także tylko o uczciwych robotnikach.

W końcu, uczeń terminator uzyskuje (we Francyi) *atest*, iż spełnił wszystkie swe względem patrona obowiązki i dostaje dyplom na *robotnika*. Czyż go w tej mierze dręczą podobne chociażby przeszkody jak niegdyś, gdy o swobodę pracy się dobijał? Żadna z nich. Dawne ścieśnienia znikły, robotnik ma drogę do pracy otwartą. Mnóstwo rozlicznych *stowarzyszeń* oczekuje na niego, aby mu w pracy i jego interesach dopomódz, a ta praca niegdyś deptana i pogardzana dzisiaj przynosi mu chlubę i zaszczyt. Robotnik każdy może sobie dziś śmiało powiedzieć: iż sam jest sprawcą swojego losu, gdyż wolno mu iść, dokąd go tylko zaprowadzi jego inteligencyja i charakter, nawet na najwyższe szczeble, jeśli jest tylko ich godnym!

Czyż mam przytaczać przykłady na chlubę naszej epoki? Czyż mam przytaczać imiona ludzi, którzy z najniższych szczebli społecznej hijerarchii, z ciężkiej i niepokaźnej pracy, wznieśli się na najpierwsze stanowiska, dorobili się olbrzymich fortun, albo co więcej, zasłużyli na cześć publiczną?

Słyszeliście już zapewne cokolwiek o *wymianie*. Otóż ekonomista, który był pijonierem przemysłowej i handlowej wolności, Ryszard *Cobden*, był pierwotnie, zgadnijcie czym..... pastuchem. Ale ten biedny pastuszek miał potężny umysł i nieprzepartą energiję woli. Prędko stanął na czele jednej wielkiej fabryki w *Manchester*, a kiedy umarł na tej wysokiej pozycyi, na którą wzniósł się swoją zasługą i głosem opinii publicznej, miał ten zaszczyt, iż słowa jego wywołały wielką *pokojową* rewolucyją, którą uczynił celem swojego życia.

Nie sięgając zresztą tak daleko, wspomnę czytelnikom o wielkości uczonego, który wyszedł z robotniczego grona. Ten mąż znakomity, na którego piersi błyszczy znak honorowy i którego najsławniejsi ludzie nazywają swoim kolegą — pierwotnie był robotnikiem! Wspominam zawsze o nim z dumą; gdyż *Ruhmkorff*, którego mam właśnie na myśli, jest rzeczywiście ozdobą robotników.

Do was się zwracam, robotnicy:

Pracujcie w godzinach wolnych od zajęć, nad nauką, ale pracujcie z miłością i poważnie. Nie wszyscy z was staną się uczonemi, ale wszyscy rozwiną w sobie przezto zakres pojęć i myśli, wszyscy nabiorą łatwości i gustu w pracy, słowem staną się lepszemi robotnikami!

Karyjera jest przed wami—ale nie miejcie złudzeń, ona was nie spotka bez mozołu, pracy i trudu. Przeciwnie, potrzeba walczyć, a ciężkie są i trudne zwycięstwa w życiu. Macie wiele—wiele do zwalczenia: a najprzód w łonie codziennych swych zajęć. Przemysł ma chwilę kwitnienia, ale także i przechodzi przez rozliczne smutne stany: Potrzeba się przeciwko nim uzbroić, najprzód w *cierpliwość*, powtórę w *oświatę*, a wreszcie i w *kredyt*.

Cierpliwość... Władza rozumu, władza którą macie sami nad sobą, poczucie i dobre zrozumienie własnego waszego interesu, da wam ją, gdy wam kiedykolwiek zabraknie.

Nauka... Otwierają się dawniej dla was zamknięte podwoje do jej przybytku, ze wszystkich stron zakładają szkoły.

Ale kredyt?

Wielu z was widzi się bez materyjalnych środków... ale wszyscy macie jeden tytuł, na który wam dadzą — waszę uczciwość. Na nią, jak hipotekę pewne stowarzyszenia pożyczą wam pieniędzy. Pożyczają tylko bogatym, mówi przysłowie, ale tą razą bardzo mylnie, i ubogi ale zacny człowiek znajdzie dziś swego bankiera.

Zachęcam was do oszczędności i przezorności. Powiecie pewno: łatwo radzić, ale trudniej czynić. Nasz dzienny zarobek jest mały i mało też bardzo może robotnik oszczędzać. Jakiżto bankier zechciałby otworzyć swe *conto* dla robotnika oszczędności maleńkich, szczupłych np. dla kilkunastu, w najlepszym razie kilkudziesięciu groszy, które z trudem przyszło mu na stronę odłożyć? A jednak dzisiaj i o takiego bankiera nietrudno—jest nim *Kasa Oszczędności*.

Instytucyją znów pomocniczą jest *Towarzystwo wzajemnej pomocy*. Ale to jeszcze niewszystko.

Ludwik XIV jak wiadomo, zbudował dom inwalidów. Chciał spłacić dług kraju względem ludzi, którzy krew zań przelewają. Napoleon III zaś, założył *kasę inwalidów pracy*. Tutaj myśl spłaty długu ustępuje przed wznioślejszą jeszcze ideą, jest nią duch chrześcijański przenikający współczesne instytucyje i zjednoczony z zasadą przezorności i samopomocy. Jest jedno nieszczęście w życiu, którego nikt niezdoła uniknąć, jestto starość. A jednak i przeciwko niej jesteście dziś uzbrojeni. Bądźcie tylko przezornemi, a zapewnicie sobie byt na stare lata.

Czyż można wobec tego powiedzieć, iż wszystko jest dzisiaj dobre? Przeciwnie, jest jeszcze wiele do zrobienia. Ale czyż jest kiedy chwila stosowniejsza niż dzisiaj do tego, ażeby coś dobrego zrobić, aby głęboko zaszczepić każdą szlachetną ideę i organizm społeczny wyleczyć z ran, które mu dolegają?

Za chwilę skończycie czytanie i zabierzecie się do pracy. Może ona będzie dla was ciężką;— ale zanim wydacie głos skargi na swe położenie, przypomnijcie sobie, że los tych, którzy przed wami przy warsztatach pracowali, był gorszy i stokroć gorszy, że dziś już wiele i wiele bardzo zrobiono dla poprawy waszego społecznego położenia, i że ludzie zacnego serca, a przytym rozumni nie zaniedbają nigdy zrobić co się da, aby wam było lepiej niż obecnie; jak tego pragnie dla was każdy, kto ma cześć dla pracy, której macie zaszczyt być przedstawicielami.

przełożył
Dr. G. R.

[2]) Odnosi się to, niestety, głównie do stosunków francuskich — nie naszych!

Nie znaczy to bynajmniej, żebyśmy Reja stawiali wyżej nad wieszcza z Czarnolasu; gdyż poetę oceniać należy nietylko ze strony treściowej, lecz i formalnej; w każdym jednak razie jestto oddanie *suum cuique*. Spór ten atoli zadaleko-by nas mógł zaprowadzić; poprzestając więc na powyższej protestacyi, zaznaczyć musimy w dalszym ciągu tego sprawozdania, że p. Faleński bardzo trafnie, jakkolwiek niewyczerpująco, starał się przeprowadzić paralelę pomiędzy pojęciami o powadze, lekkości, dowcipie, żartobliwości i przyzwoitości w naszych czasach, a takiemiż pojęciami w wieku XVI-tym, przytaczając zdania i wyjątki z autorów tego ostatniego stulecia. Porównanie to wypadło na niekorzyść naszych; jestto również stary bardzo punkt sporów, prowadzonych zarówno u nas jak i zagranicą; punktu jednak tego poruszać nateraz nie będziemy z tej co i poprzednio przyczyny. Powiemy więc tylko ogólnikowo, że nie wszystko co dawne jest już przez to samo i dobre; i niewszystko co nowe jest już przez to samo i złe; zadaniem zaś prawdziwej tak literackiej jak naukowej krytyki być winno: wykrycie rzeczywistego stosunku pomiędzy starym a nowym. Pan F. zadanie to ominął i naraził się na zarzut, że *pod tym względem* studyjum jego było raczej historyczno-literackim pamfletem, aniżeli prawdziwym krytycznym obrazem epoki.

Pan F. napomknął zlekka o dwojakiej stronie Fraszek: *swawolnej (bezpiecznej)* jak powiadali dawniej) i *satyrycznej*. Pierwsza dała mu sposobność wspomnieć o stosunku włoskiego nowellisty Boccaccia do naszego Jana; druga do zrobienia zarzutu Kochanowskiemu, iż niepotrzebnie duchowieństwo krajowe ostrzem swojej satyry boleśnie dotykał. Wreszcie przy końcu scharakteryzował Reja jako autora „Żywota człowieka poczciwego“ i „*Figlików*,“ ażeby utworzyć tło, na którym szczegółowa charakterystyka Fraszek Kochanowskiego, w następnych dwu jeszcze odczytach (we Środę i Niedzielę) ma się uwydatnić. Praca pana F. przedstawia oczywiście szerokie pole do dyskusyi, na którą bezwątpienia zasługuje, jako sumienna i samodzielna, dlatego też chcielibyśmy ją widzieć w druku. Jako prelegent p. F. nie zbierał dawniej i obecnie nie zebrał świetnych laurów; język jego i styl jędrny i czasami silny, zanadto odbiega od dzisiejszego sposobu mówienia i jakkolwiek podobać się może ludziom lubującym się w starożytnych formach i zwrotach, do mas pociągająco nie przemówi, gdyż masom niepodobna się nagiąć do wymagań jednostki, która sobie własny niejako dyjalekt wyrobiła.

* * *

Odczyt pana Dzięciołowskiego na rzecz stypendyjum imienia Kopernika, o którym pisaliśmy już w śladach, mieć będzie tytuł: „O stosunku pojęcia honoru do prawa“. Prelegent wypowie go 7-go marca (w sobotę) w sali Resursy Obywatelskiej.

* * *

— Następne *czasopisma rossyjskie* otrzymują *zasiłki rządowe* w oznaczonej kwocie: Ruski Inwalid 23,700 rs., Czasopismo Ministeryjum Wychowania Publicznego rs. 25,600, Czasopismo Artyleryjskie 7,750, Zbiornik Wojskowy 15,000, Zbiornik Marynarki 8,500, Czasopismo Budowli Publicznych 7,825, Czasopismo Hodowli Koni 6,775, Czasopismo Weterynaryi 5,000, Kijowianin 6,000, Wiestnik Wileński 6,000, Wiestnik Zachodniej Rossyi 1,600, Dniewnik Warszawski 8,000, Czasopismo Ministeryjum Dóbr Państwa 7,485, Przewodnik Ministeryjum Skarbu 14,000, Czasopismo Górnicze 8,200, Czasopismo Inżynierskie 14,000, Czasopismo Kolei Żelaznych 3,190, Wiestnik Kronsztadzki 3,000, Wiestnik Mikołajewski 2,000, Zbiornik Pedagogiczny 9,000, Gazeta Rolnicza Petersburska 4,500 rs. Ogół zasiłków rocznych etatowych wynosi rubli sreb. 176,525.

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Spod Łasku —w Piotrkowskim.

Zanim to pismo Was dojdzie, karnawał będzie już pogrzebion na dobre, a ludziska wznioślszy na grobie jego ku trwalszej potomnych pamięci mogiłę z podartych fraków, rękawiczek, tiulów, batystów i... zwiędłych kwiatów, posypawszy sobie głowy popiołem, śpiewać będą: *„żal, żal serce ściska“*. Zwykłe to dwie ostateczności w życiu ludzkim, dowody niedojrzałości wieku. Możnaby wiele podobnych odnaleść na przekor filozofom dzisiejszym, epokę obecną za wiek rozumu poczytującym.

Jako sprawozdawcy z ruchu i życia okolicy tutejszej, pominąwszy mnogość balów i balików prywatnych, wolno mi tylko wspomnieć o trzech zabawach publicznych w Sieradzu, na których suma summarum było osób blisko tysiąc i tyluż w Pabijanicach ale już mniej licznych. Łask tylko, jakkolwiek miasto powiatowe, parwenijusz, dał się ubiedz, pocieszając się natomiast projektem teatru amatorskiego, o którym wspominałem Wam w poprzedniej korespondencyi. Trzeba przyznać, że wyróżnienie wcale poważne, a wiedźcie że podobne przedsięwzięcie u nas—to sprawa niełatwa. Nie pozorna to bowiem mieścina, a ludność jakkolwiek czterotysięczna, ale... obejmująca $^3/_4$ samych Izraelitów. — Starodawne to niegdyś dziedzictwo możnej rodziny Łaskich, obdarowane przywilejami Jagiełłów, przemysłowe i bogate—dziś gdyby nie kościół, w którego mięszanym stylu widnieją jeszcze ślady dawnej wspaniałości, aniby nikt nie domyślił się czym ongi *było!* Własność prywatna Łaskich, potym Wierzbowskich, Załuskich i Wyganowskich, obecnie pozostaje w ręku Edwarda Kreskiego. W okolicy przemysłowo-fabrycznej, jaką jest nasza, samo dawniej fabryczne, dziś wyróżnia się pod tym względem od sąsiednich Pabijanic i Zduńskiej Woli.

Handel cały jak wszędy u nas, tak i tu pozostaje w rękach gromady spekulujących i wyzyskujących nas na rozmaite sposoby Żydów. Skoro tylko, nowy przybyszu wjedziesz do miasta, na pierwszym kroku otoczy cię kompanija usłużnych faktorów. Chcąc odpocząć po nużącej podróży, wchodzisz do *tak zwanej* cukierni. Tu uderza cię przedewszystkim pomięszany, nie dający się określić odór przeróżnych przypraw i sosów; hałas dzieci gospodarza zakładu, niemiecki żargon usługujących drażni twe ucho; przeciskasz się wreszcie z trudnością przez jakieś wąskie zakopcone przejścia, i znajdujesz się zdumiony w samym środku miejskiego sanktuaryjum. Powtarzam *zdumiony*, boręczę, nie zdarzyło Wam się zapewne w żadnym powiatowym mieście a do tego przy trakcie pocztowym, widzieć podobnie brudnego i bardziej odrazę budzącego kąta, zaszczyconego mianem cukierni. A jednak z konieczności jedyna to ostoja spragnionych posiłku przejeżdżających, i miejsce spoczynku dla przybywających z okolicy do biur miejscowych, (powiat i kasa) interesantów.— Brak mieszkań suchych, obszernych i widnych, dotkliwie mieszkańcom miasta czuć się daje; cała klasa urzędnicza przymuszona jest mieścić się w ciasnych i wilgotnych, a i za te dobrze płacić.

Wspominałem o klasie urzędniczej. Ta stanowi dość liczne gronko ludzi, przeważnie młodych, którzy gdyby chcieli i umieli, czas wolny od pracy mogliby sobie z łatwością uprzyjemnić. Tymczasem owo, acz nie wielkie podzielone jednak na koteryjki kółko, zabija czas jak może, a każdy niezadowolniony z siebie, i wszystkiego co go otacza, narzeka na oschłość życia i małomiasteczkowe nudy.—Gdzież przyczyna podobnego stanu życia, powtarzającego się wreszcie *wszędzie* po prowincyi? Przyczyn jest kilka; ale po głębszym zastanowieniu się, wszystkie do jednego zwykle dają się sprowadzić źródła... Ścisłe zamknięcie się w życiu partykularnym, zasklepienie się, że tak powiem, w sobie; obojętność na to co się dzieje w reszcie kraju, bądź to na polu literackiego, bądź ekonomicznego ruchu; słowem, *nieświadomość* pracy tysiąców, oraz celów w jakich ona podjętą została: czyż nie te są przyczyny owej wspomnionej przez nas apatyi życia? A jestto choroba, wiecznie krwawiąca serca tych, którzy wiedzą, na czym zdrowie i przyszłość społeczeństw zawisły. Jedyna pociecha w tym chyba, że *nulla regula sine exceptione*. Tak jest, niemasz reguły bez wyjątku—ale jakże rzadkie tu wyjątki... Wieś ich przedstawia mniej jeszcze. Tu do wspomnionej choroby przyłącza się jeszcze niewypowiedzianie śmieszny jeden symptom, a tym jest nieuzasadnione przeświadczenie o jakiejś osobistej wyższości, i drugi podobny pierwszemu: manija tak zwanego *szyku*. Byłem świadkiem jak do jednego z hotelów powiatowego miasta W. pewien jegomość z niedaleka przyjechał powozem ciągnionym pięcią dzielnych koni, co widząc jeden z cudzoziemców, rzekł; „U was dotąd nie będzie dobrze, dopóki pięciu w jednego konia jeździć nie zacznie.“ Jakże gorzką w tych słowach zawarł prawdę!

Ale uważam, że z korespondenta zeszedłem niechcący na oratora. Darujcie najszczersi! zrobiło się to przypadkiem; anim postrzegł, kiedyśmy Łask rzucili. Szczęściem że jeszcze kopuła kościelna widnieje po za nami pozwalając opatrzyć się gdzie jesteśmy: szczęściem również (ale już wyłącznie dla mnie), że nikt z Was nie jest mieszkańcem tutejszego powiatu—mógłby się bowiem łatwo znaleść na raz w konieczności jechania na wszystkie cztery strony świata, a ja zmordowany, niełatwo bym się dał namówić i służyć za towarzysza do tylu razem miejsc, dokądby go powoływały interesy. Cóżbyście bowiem powiedzieli, gdyby któremu z Was wypadło jechać jednocześnie do Rządu Gubernijalnego w Piotrkowie, do Trybunału w Kaliszu i do hipoteki w Kielcach, zwłaszcza, gdyby jeszcze przypadkiem pobożne intencyje, jakiej babki lub ciotki wymagały jego obecności w tutejszej dyjecezyi tj. w Kujawach we Włocławku!?... W prawdzie do każdej z powyższych miejscowości prowadzi szosa, ale zbytnia ich od siebie odległość, dogodność tę znacznie modyfikuje.

Korespondent wasz z Kujaw, skarżył się kiedyś na trudność tamecznych komunikacyj, kompletny brak dróg bitych. U nas, większa pod tym względem wygoda, drogi boczne nie są też tak gliniaste —ale za to mosty na tych ostatnich... komu miłe życie a stanie nad jednym z nich — niech lepiej nakłada kilka wiorst drogi, albo wraca co rychlej do domu. —Tylko to znów... że, gdybyśmy mosty mogli mieć inne, cóżby się wówczas stało z powszechnie znanym przysłowiem: *polski most—niemiecki post* etc, jeszcze jest tam coś o jakimś nabożeństwie i błazeństwie, ale to już nie należy do rzeczy.

Komukolwiek z was zatym zdarzy się być w tych stronach, a będzie zmuszony, dajmy na to z Łasku jechać do Bełchatowa, niechajże nie obeznany z miejscowością, nie słuchając co mu prawią miejscowe faktory, wprost z miasta wyjeżdża na drogę bitą i nie zbaczając ni w prawo ni w lewo, jedzie pokąd się ta nieskończy, choćby na Warszawę. Stamtąd już łatwiej da sobie radę.

Tą przestrogą kończę dzisiejszą korespondencyją. *M. D.*



Władysław Biały, książę gniewkowski. Tragiedyja w pięciu aktach z prologiem *J. Kościelskiego*. Poznań, 1874, str. 171.

Przypominamy sobie, jak przed laty dwudziestu p. Józef Kremer w swoich Listach z Krakowa zwracał uwagę poetów i powieściopisarzów naszych na oryginalną i charakterystyczną postać księcia gniewkowskiego, „tego istnie średniowiekowego rycerza,“ co przez życie swoje wielce się, przynajmniej kranie fantazyi, zasłużył. Odwaga nie zważająca na przeszkody, lekceważenie życia, pobożność dziwnego nabożeństwa, co śluby zakonne ma za nic, jeśli idzie o śluby rycerskie, niepokój usposobienia, zmuszający człowieka do szukania przygód w różnych stronach ziemi; uwielbienie dla płci pięknej gorące ale chwilowe tylko, gwałtowność uczuć, obrona i zachowywanie przepisów rycerskiego honoru, ujmowanie się za słabszemi.—oto pierwiastki składające się na wydanie charakteru rycerza średniowiecznego w jego idealnym pojęciu. Fantazyja lubuje się w takich postaciach; które nie odstraszają jej suchością i zbytnią konsekwencyją myśli... artyzm ma w tym razie obszerne pole do popisu. Sytuacyje urozmaicać się mogą do nieskończoności niemal, charakter zjawiać się wśród najbardziej odmiennych okoliczności. Zarówno warunki zewnętrzne jak i pojęcia moralne ulegają falistym przeobrażeniom: Wobec króla i władzcy duma równego mu pod względem praw, wobec kościoła uległość dopóty tylko, póki burzliwa a gorąca krew nie zakipi... Złamać przysięgę daną rycerzowi uważa się za zbrodnię; podejść zdradą zamek obronny lub też zrabować mieszczucha poczytuje się za czyn bohaterski. Prawie nigdzie nie ma hamulca ani dla zwierzęcia—człowieka, ani dla człowieka-obywatela. Indywidualność, przecenienie sił własnych wyrosło wówczas w drzewo olbrzymie, zacieniające gałęziami swojemi życie społeczne i polityczne. Trzeźwy rozsądek i dzisiejsze pojęcia moralne nakazują nam nieraz nazwać podobne indywidua rabusiami i burzycielami; fantazyja zaś rozkoszuje się patrząc na objawy niczym nie skrępowanej siły. Stąd powstają trudności w poetycznym traktowaniu przedmiotu, mającego, dwie wyłączające się nieraz strony, bo należy naprzód nie obrazić naszych pojęć moralnych a powtóre nienależy fałszować charakteru dziejowego. Można więc wpaść albo w fantastyczną przesadę albo też w zbyteczne moralizowanie.

P. Kościelski podjął się przedstawić jednę z postaci tego rodzaju. Jego Władysław Biały ma, jeżeli nie wszystkie to wiele przynajmniej z cech charakterystycznych rycerza średniowiecznego. Odważny i rycerski jest zawsze, sentymentalny czasami; pobożny i butny; głęboko niby kochający a w gruncie uczuć—niestały. Po śmierci żony, wygnaniec pędził żywot w mnisiej włosiennicy w klasztorze; niczego mu wówczas nie żal, prócz pięknej Maryi:

„Całe ci szczęście zgasło w jednym ócz promyku,
Całą przyszłość pogrzebał jeden skon kobiecy!
Gdybyś ty była żyła, Maryjo,—gdybyś była
Uśmiechem dalej chrobre rozgrzewała serce,
Nigdyby się skroń moja wprzód nie poniżyła,
Byłby dziś drżał przedemną król, kraj i oszczerce.“

Bóg zabrawszy do siebie Maryją, zabrał znią „wszystko razem“. W kilka tygodni później ten żal serdeczny i ta utrata ducha nie przeszkodziły składać najgoretszych hołdów pię-

kniejszej zapewne od Maryi a co ważniejsza, żyjącej Annie, córce mieszczańskiej.

Toż samo i ze ślubami zakonnemi. Duszno mu w celi klasztornej, ciasno w mnisim habicie, na pierwszą wiadomość o otwartej drodze do tronu, na odgłos pierwszej piosnki wojennej, skrupuły co do złożonych ślubów pękają jak lody na wiosnę; zamiast baranka zjawia się wilk, którego zapach krwi nęci. Nie powziął wprawdzie jeszcze żadnego stałego planu; nie wie, co zrobi wróciwszy do kraju; wie tylko że papież zwolni go ślubów, że warto już się na swobodę wydostać. Stanąwszy przed królem (Ludwikiem węgierskim 1373 r.), żąda tylko wrócenia zabranych mu jako banicie posiadłości; gdy atoli król powiada mu, że *książę Władysław już nie istnieje*, że księstwo jego komu innemu przeznaczone, chwyta wygodną sposobność ujęcia się za wieśniakami, dla których Ludwik nie miał litości i woła w zapale:

„Bracia! słyszycie, to głos jest ojczyma!
Królu, co depcesz lud drogi Kaźmierza;
Poznasz dłoń trupa, i poznasz czy w zmarłej
Dłoni miecz nowych nie wzbudzi piorunów; —
Tu mi plon życia, tu święta powinność.
Kto lud swój kocha, za mną! O przybyszu!
Trup ci do walki rzuca rękawicę.
Grób jeszcze ciepły, bom wczora go rzucił,
Będzie ci dobrze w nim! Ludu gnębiony!
Krew twoich królów z ucisku cię dźwignie;
Póki ty płaczesz, krew Piastów nie stygnie!

Obrońca ludu i kandydat do korony nie waha się przyjąć pośrednictwa kobiety do zdobycia podstępem zamku Złotoryi. Czynów jego wielkich nie widzimy...

Istotnie akt drugi i trzeci nie przedstawia nam działalności Władysława, lecz tylko miłość Anny, która wśród najrozmaitszych faz swojego objawu, przedstawia się w formie zdrady pod wezwaniem ukochanego Władysława. Starania jej i namowy zdziałały to, że książę gniewkowski stał się panem zamku Złotoryi. W tak łatwy sposób dostawszy się do celu życzeń, Władysław nie myśli już o walce, a nawet zamierza poddać zamek nadciągającemu wojsku. Jedynym jego marzeniem są piękne oczy tej, co mu zwycięstwo gotowe dała do ręki. Dopiero energiczne słowa Anny rozbudzają go z sentymentalno-marzycielskiej drzemki, a rywal w postaci *Wszeboja*, niegdyś narzeczonego pięknej mieszczki, teraz zaś największego nieprzyjaciela Władysława, do czynu go niejako popycha. Teraz odzywa się w nim nanowo dawniejsza wilcza natura. Ponieważ kazał wywiesić białą chorągiew i wpuścić pośrednika pokoju, honor rycerski nakazuje mu dotrzymanie niewymówionego wprawdzie, ale jasno, chociaż symbolicznie danego słowa. Ponieważ zaś kocha Annę i chciałby w jej oczach bohaterem się pokazać, tenże sam rycerski honor nakazuje mu bronić zamku do ostatniej krwi kropli. Godząc te dwa wymagania rycerskiego honoru, wyzywa pośrednika na rękę i w pojedynku zabija go. Odtąd musi walczyć z rywalem swoim Wszebojem i z wojskiem królewskim. Wszebój walczy *zdradą*, chcąc poddać Złotoryją wojsku królewskiemu, którym dowodzi *Sędziwoj*. Anna zapobiega i temu, lecz powikłany skład okoliczności sprowadza katastrofę. Katastrofa ta opiera się na niepraktykowanej łatwowierności. Ojciec Anny wierzy Wszebojowi, że córka jego zhańbiona; Anna wierzy, że Władysław nie dotrzymał jej słowa i kazał spalić na stosie jej ojca, którego ocalić przyrzekł; Władysław wierzy we wszystko, co mu kto powie. Stąd powstaje chaos czynów: Wszebój spalony na stosie, zamek wzięty zdradą, ojciec Anny umiera na stosie przeklinając córkę, Anna rzuca się w płomienie, przeklinając Władysława. Nikt nie starał się nic sprawdzić, nie starał się przekonać, po której stronie jest wina. Sędziwoj wchodzi do zamku zdradą, którą owo dopieroco wspomniane powikłanie oddalić przeszkodziło, i mówi do Władysława:

— Tak sprawiedliwość na końcu dank bierze!

— Mnichu! dasz głowę.

Władysław odpowiada. — Chodź po nią! — Biją się, Władysław opuszcza ramię, Sędziwój wytrąca mu miecz i mówi:

— Idź skonać w klasztorze!

Taka jest naczelna postać dramatu p. *Kościelskiego*. Była ona wybornie pomyślana, mniej więcej wszystkie rysy charakterystyczne zebrane były starannie, ale rozdział ich na akty niepowiódł się autorowi. Obohaterstwie jej dowiadujemy się zazwyczaj z ust obcych; cechy osłabienia i sentymentalnego rozmarzenia widzimy naocznie. Do wysokości dramatycznej nie dorósł Wł. wcale; nie posiada bowiem anigłębokości uczucia ani wzniosłości myśli, nie dokonywa też żadnego wielkiego czynu; co więcej nie podnosi się nawet nad poziom innych wybitniejszych w dramacie figur (Sędziwój, ojciec Anny Hanko, Wszebój, ojciec Wszeboja Wiszota). Trudno go w tłumie rozróżnić; co byłoby rzeczą konieczną, jeżeli dramat miał wywrzeć jakieś większe wrażenie.

O wiele sympatyczniejszą jest postać Anny: czuła, poświęcająca się, bohaterska, ma wszystkie zalety „kobiety rozumnej i mężnej". Jedno jej tylko w sympatyi naszej szkodzi, że pojmując niskość moralną zdrady, popełnia ją dlatego jedynie, że kocha Władysława, a Władysławowi zdrada dopomódz może. Nie ma ona na usprawiedliwienie swoje, ani pojęć ówczesnych, bo te obowiązywały tylko męszczyznę— ani namowy, ani zaślepienia, owszem jasno na rzecz się zapatrując, popełnia rzecz brzydką z miłości. Miłość ta atoli nie jest tak silną i wielką, ażeby Anna wierzyła w swego Władysława... nie, na pierwszą wieść dla niego nieprzychylną, uważa go za nikczemnika.

Nie możemy się tu rozpisywać o innych postaciach jakkolwiek ważnych i na akcyją wielce wpływających. Lecz charaktery ich są nader słabo naszkicowane; powiedzielibyśmy, że wszystkie one są strasznemi *szaraczkami*, nic o nich niemożna powiedzieć, coby je odznaczało, coby się na długo w pamięci czytelnika utrwalało. Prócz tego jednostajność środków w prowadzeniu akcyi (dwukrotna zdrada, dwukrotny pojedynek), tudzież brak należytego rozwinięcia przyczyn katastrofy, pozostawia pewien niesmak w sercu czytelnika, który się słusznie mógł spodziewać i charakterystyki wieku obszerniejszej i psychologicznych wskazówek co do czynów dokonywanych.

Wogóle mówiąc, prolog i pierwsze dwa akty są najlepsze z całego dramatu. Dalsze —jakkolwiek akcyja w nich się rozwija pośpiesznie, niezadawalniają ani pod względem motywów działania, ani też pod względem harmonijnego zestawienia szczegółów. Czyta się je szybko, ale też i szybko o nich się zapomina.

Dramat napisany jest *jambami*, niezawsze wprawdzie poprawnemi, ale jędrnemi i niekiedy pełnemi siły. Ustępy liryczne wogóle mile się odczytują. Język czysty, czasami tylko pogwałconą została składnia gwoli rytmiczności wiersza; jako przykład możemy przytoczyć często powtarzające się wyrażenie: *iść w kościół*.

P. Ch.

ROZMAITOŚCI.

— **Szkoły w Rosyi.** „Żurnał min. nar. prośw." ogłasza, że w roku przeszłym liczba zakładów naukowych w państwie zwiększyła się o jedno gimnazyjum otworzone w Trocku (gub. Orenburska), bo chociaż progimnazyjum w Sumach (gub. Charkowska) zamienione zostało na gimnazyjum, lecz zato gimnazyjum mozyrskie w gub. Mińskiej zamieniono na progimnazyjum. Wogóle w roku zeszłym liczba progimnazyjów zwiększyła się o dziesięć; liczba prośb o przyjęcie do gimnazyjów w porównaniu z rokiem 1872 zmniejszyła się z 11,400 do 10,900; liczba uczniów przyjętych zmniejszyła się także trochę: w r. 1872 było ich 7,781, a w 1873 tylko 6,720. Szkół realnych otwarto w roku przeszłym więcej niż spodziewało się ministeryjum, a mianowicie 23, z których trzy zakłady utrzymywane są kosztem ludności miejskiej w Rostowie nad Donem, w Ekaterynburgu i w Serapule, 15 kosztem rządu przy mniejszym lub większym udziale mieszkańców w Czerepowcu, Kronsztacie, Iwanowo-Wozniesieńsku, Zarajsku, Charkowie, Kursku, Orłowie, Liwnach, Syzraniu, Saratowie, Kiszyniowie, Kijowie i Kremeńczugu; 5 kosztem rządu bez niczyjej pomocy w Petersburgu, Pskowie, Moskwie, Odesie i Mikołajewie.

—Dnia 23 lutego zmarł Edward baron *Rastawiecki*, znany ze swoich zajęć archeologiczno-artystycznych. Urodził się w dobrach dziedzicznych Nowosiołki w powiecie tomaszowskim. Uczęszczał na wydział nauk administracyjnych w uniwersytecie warszawskim, później urzędował w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim, w towarzystwie zachęty sztuk pięknych i innych. Towarzystwa naukowe i historyczne w Wilnie, Petersburgu, Moskwie, Krakowie i Kopenhadze, w uznaniu prac jego na członka go zaprosiły. Wydał: *Mapografiją dawnej Polski*, *Słownik malarzy polskich* (3 tomy), a wraz ze śp. Przeździeckim: *Wzory sztuki średniowiecznej*. Nakładem jego wyszło również dzieło Zagórskiego: *Monety dawnej Polski*. W rękopiśmie zostawił podobno *Słownik sztycharzy polskich*. Od lat kilku dotknięty paraliżem zaprzestał utrzymywać stosunki z dawniejszemi swojemi znajomemi i spółpracownikami.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani Antoninie Danir.... w Pernalowie. Geografiją dla starszych panien, pod względem politycznym, *Kołodzińskiego* zalecić możemy.

Panu Władysławowi Jurkow.... w Czepieli, Globus z napisami polskiemi dostanie Pan.

Panu W. Ołtar... w Rażaniu, Kalendarz domowy (Noskowskiego) na r. b. nie wyszedł.

Panu A. Turkiewicz w Szamrojowce, Nr. 10 z roku zeszłego posyłamy.

P. S. W. Korespondencyi spod Myszej Wieży, o której p. wspomina, nie odebraliśmy wcale. Artykuł obecnie nadesłany, zostanie umieszczony. „Nasi depeudenci" „Bracia i siostry" nie mogą być drukowane.

TREŚĆ. Czytelnie dziecinne. — Józef Dabray i Jerzy Korkozowicz przez Johna of Dycalp (dokończenie). — Arnold Winkelried (według najnowszych badan historycznych.) — Praca i klasy pracujące. III. (dokończenie). —Korespondencyja Opiekuna Domowego spod Łaska przez M. D. — Biblijoteczka Domowa (Władysław Biały). — Rozmaitości.—Odpowiedzi Redakcyi.— Ogłoszenie.— *W odcinku:* Ślady życia IX.

Дозволено Цензурою.—W drukarni Opiekuna Domowego.—Warszawa, Nowy Świat, Nr. 30 (nowy).

Wydawca i Redaktor Henryk Perzyński.